

Kielce
14-10-2013
DZ. / Nr 239

2013/14

Misja dla samego siebie

Prapremiera w Teatrze imienia Żeromskiego

Dlaczego byli żołnierz, Włodzimierz N. postanowił uciec od świata zaszywając się zimą w chatce w górach? To pytanie stało się punktem wyjścia spektaklu „Misja” Michała Buszewicza.

Historia Włodzimierza N., mężczyzny, który nie pamiętał swego nazwiska przez kilka tygodni pojawiała się na pierwszych stronach gazet. Uratowano go w ostatniej chwili, a kiedy rozpoznała go matka i siostra ustalono, że to żołnierz biorący udział w zagranicznych misjach.

Spektakl, którego prapremiera odbyła się w kieleckim teatrze nie jest jednak dokumentem odtwarzającym drogę bohatera do chatki w Tatrach. Reżyser Ewelina Marciniak nie kryje, że rozwiązywanie zagadki nie było jej intencją. - Bardziej zależy mi na pytaniu dlaczego czasami mamy chęć uciec od wszystkiego, chcemy uciekać by się odnaleźć – wyjaśniała przed premierą.

Włodzimierz N. ucieka od świata, od wszechobecnego zła, od absurdalnych wojen, w których brał udział i w których musiałby znowu uczestniczyć a on chce ocaleć. Ucieka, w misji dla siebie.

Kiedy w pierwszej scenie trzech Włodzimierzy N. różnie interpretuje ten sam tekst mówiący o chwili wyjścia z domu, wydaje się iż ciąg dalszy będzie taką właśnie opowieścią rozpisaną na trzy głosy: Włodzimierza - zwykłego chłopaka, nie żołnierza granego przez Michała Wanio, miękkiego, wrażliwego Andrzeja Platy i agresywnego, buńczucznego Wojciecha Niemczyka.

Akcja nie rozwija się jednak w przewidywalny sposób. Ciąg dalszy jest zbiorem luźnych scen a widz ma wolny wybór: którą z nich uzna za prawdziwą, a może w którejś odnajdzie własne lęki?

Sztuka została napisana specjalnie dla kieleckiego teatru, autor tworzył role z myślą o konkretnych aktorach i to procentuje, bo wykorzystuje ich możliwości, powstają postacie z krwi i kości.



Wszyscy aktorzy: (od lewej) Joanna Kasperek (matka Włodzimierza N.), Edward Janaszek (dowódca Włodzimierza N.), Dagna Dywicka (siostra) oraz Michał Wanio, Wojciech Niemczyk i Andrzej Plata (trzech Włodzimierzów N.) stworzyli bardzo wyraziste postacie.

Aktorzy momentami grają groteskowo, czasami farsowo, jeszcze innym razem recytują swoje teksty beznamiętnie, uświadamiając, że samotność i poczucie wyobcowania są największym problemem Włodzimierza N. Na scenie pojawia się jego matka (jak zwykle koncertowo grająca Joanna Kasperek) i siostra (Dagna Dywicka), nie jest to jednak idylliczna rodzina z serialu, wręcz przeciwnie. Niewiele lepiej wypada żona (debiutująca na naszej scenie Wiktoria Kulaszewska) wypychająca męża na front, czyniąca mu wyrzuty z powodu ucieczki, bo wychodziła za żołnierza, który miał być bohaterem. To ona pyta: co by było gdyby wszyscy żołnierze Września, tak jak on, wybrali się na zimowisko tłumacząc to szokiem pobjowym. Tłem ich rozmowy jest domowa kłótnia, w którym barwne materace sąsiadują z workami wypełnionymi piaskiem, jak w okopach.

Dowódca Włodzimierza, (revelacyjny Edward Janaszek) w groteskowej mowie pogrzebowej wyzywa go od ciot i fagasów, jest wojskowym z anegdot, który tłumaczy: mówię ad hoc czyli na chwilę obecną.

Reżyser pokazując tragedię żołnierza stawia pytania dosyć fundamentalne: o kondycję rodziny, o rolę pieniądza, o zrozumienie, którego próżno oczekiwać nawet od najbliższych. Pokazuje świat na który nie mamy

wplywu, absurdalność zbrojnych konfliktów od inwazji na Czechosłowację przez Afganistan, po wymyśloną wojnę ze Szwecją.

Ważnym elementem przedstawienia jest scenografia autorstwa Marzeny Czanieckiej. Trzech Włodzimierzy N. najwięcej czasu spędza w białej klatce umieszczonej w środku sceny, która może być chatką w górach i szpitalną izolatką. Po bokach stworzono domowe „enklawy” a bohaterowie spacerują między nimi jak na wybiegu. Scenograf oddała aktorom także przestrzeń między widzami w pierwszym rzędzie, dzięki czemu aktorzy z łatwością wchodzi w interakcje z widownią. Dopełnieniem scen rodem z niezbyt miłego snu jest niepokojąca muzyka Marcina Nenka.

Misja duetu: Ewelina Marciniak – Michał Buszewicz to ciekawa propozycja. Nie tylko z uwagi na poruszany w niej problem, ale także ze względu na oryginalną formę. Warto ją zobaczyć, chociaż momentami sprawia wrażenie chaotycznej, ale też trudno wymagać od snu by był chronologiczny i poukładany. Co ważne, spektakl o najważniejszych problemach: samotności, sztuczności międzyludzkich relacji, braku kontroli nad życiem mówi językiem barwnymi i z poczuciem humoru.

Lidia CICHOCKA